

Obrazek z niedobrej pocztówki

Marivaux to wiek XVIII; jawiąca nam się scenografia to wiek XX i dwudzieste tego wieku lata: różyczki, drzewka, balustradki; brakuje tylko serca i biegącego dookoła — jak na starej pocztówce — napisu — „Nie zapomnij o mnie”. Marivaux to wdzięk, lekkość, fierezja; w Teatrze Ziemi Łódzkiej kwestie padają ze sceny na ogół bezbarwnie, drewniana, trajkotliwie. Marivaux to półtony, aluzyjny dowcip, pastelowe kolory; zaprezentowano nam spektakl ostry, miejscami wręcz rozchukany, kiedy Indziej nadmiernie rubaszny. Marivaux to przede wszystkim dialog: błyskotliwy, cięty, nie-

rzadko pikantny. Fabuła, akcja sceniczna są w jego komediach znacznie mniej ważne. Od początku wiemy jak się wszystko dalej potoczy i czym się rzecz cała zakończy. Tym jednak razem sprawę odwrócono. Przedstawienie — nie bacząc na to co się dzieje po drodze — zmierza jedynie do szczęśliwego zakończenia, by zakomunikować nam to, o czym wiemy od dawna: że Sylwia wszakże wyjdzie za Doranta.

Teatr Ziemi Łódzkiej zaprezentował ostatnio kilka spektakli wyraźnie się wyróżniających. I to właśnie komediowych. Przypomnijmy dla przykładu „Rozstanie w czerwcu” Wampiółwa czy też „Oszalał mi zapach świeżego siana” Rudiego Strahla — przedstawienia zrealizowane z niezaprzeczalnym wdziękiem, charakteryzujące się dobrym tempem tudzież rzetelną robotą aktorską. Zdawać by się więc mogło, że teatr ten — nie rezygnując z poważniejszych pozycji — zaczyna się specjalizować w repertuarze komediowym, na który przecież zawsze istnieje spore zapotrzebowanie i którym nasze sceny nie są tak znów przeładowane. I owa — zapoczątkowana jeszcze w ubiegłym sezonie — dobra passa została przerwana przez inscenizację „Igraszek trafia i miłość” Marivaux. Jasne: każdemu teatrowi zdarzają się niepowodzenia, daleki więc jestem od naciskania przycisku dzwonka alarmowego. Po prostu trochę żal, że nie wykorzystano kolejnej szansy

Przed wszystkim przedstawienie już na samym początku gubi tempo, do końca go nie odzyskując; rozwleka się ponad miarę dostaje wyraźnej zadyszki. Wszyscy wprawdzie mówią bardzo szybko, co ma wszakże wpływ jedynie na czas trwania spektaklu, sytu-

acje natomiast zmieniają się wolno i jakby z ociąganiem. Również aktorsko budzą „Igraszki” spore zastrzeżenia. Mająca bardzo obiecujący debiut we wspomnianym już „Oszalającym zapachu świeżego siana” Anna Grzeszczak potraktowała swą Sylwię zbyt schematycznie, jednostronnie, niemal zupełnie nie wykorzystując możliwości, jakie dawała przebiegająca w swą własną służącą. Janina Grzegorzycz (Lizetta) deklamowała tekst w sposób, w jaki to się czyni na szkolnej akademii, podobnie zresztą jak Andrzej Błaszczyk (Mario), który czarując się uśmiechając nie dał sobie równocześnie trudu, by chociażby nam powiedzieć o kreowaniu przez siebie bohaterze „Zamaszysty Arlekin Emeblista”. Oszewski był z zupełnie innej opowieści — może z Rabelaisa, może z rollandowskiego „Colasa Breugnona”, na pewno jednak nie z Marivaux. Marian Harasimowicz jako dobroduszny tatusio Orgon zdecydowanie przesadził z gubieniem tekstu; lokajem był Jerzy Czupryniak. I tylko Zbigniew Bielski jako Dorant starał się — miejscami z powodzeniem — wczuć się w poetykę Marivaux, plastyczniej narysować swego bohatera, pełniej przedstawić kierujące jego postępowaniem myśli i uczucia. I tylko bodaj on jeden nie robił kardynalnych błędów dykcyjnych a także intonacyjnych, które zawsze obniżają wartość spektaklu.

JERZY M. FIEDOSIEJEW

Państwowy Teatr Ziemi Łódzkiej, „Igraszki trafia i miłości” — Pierre Carlet de Marivaux. Reżyseria — **MARYNA BRONIEWSKA**, scenografia — **JERZY GORAŹDOWSKI**. Premiera — 15.III. 1977 r.